Nr. 23. Kraków, Sobota, 29 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. - Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca : Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Załagodzenie sporu czesko-polskiego na Śląsku.

Czeski dziennik „Den“ donosi, że starania d r a K r a m a r z a, aby spór na Śląsku między Polakami a Czechami usunąć, lub przynajmniej ułagodzić, gdyż on przeszkadza obu narodowościom w walce z Niemcami posunęły się naprzód.

Mianowicie wskutek strajku szkolnego w Polskiej Ostrawie zeszli się w Morawskiej Ostrawie słowiańscy posłowie śląscy. Z Czechów byli posłowie Stratil (zastępca Rady gminnej w Polskiej Ostrawie), Poppe i Gudrich — z Polaków M i c h e j d a i H a l f a r i posłowie socjalno-demokratyczni Cingr i Pospiszil. Przyjęto rezolucję, że uznaje się potrzebę polskiej szkoły gminnej w Polskiej Ostrawie i tę sprawę poleca się Radzie gminnej do skutecznego załatwienia; Rada gminna w Polskiej Ostrawie ma się porozumieć z Radą gminną w Rychwałdzie, aby ta Rada przyjęła na koszt gminy (wyłącznie polskiej) istniejącą tam prywatną szkołą czeską.

Gdy się te sprawy załatwi pomyślnie — kończy „Den“ — to zgoda polsko-czeska na Śląsku da się łatwo przeprowadzić. Zgoda da się przeprowadzić wtedy, jeżeli Czesi nie będą tak agresywnie wykazywali, że Cieszyńskie należy do krajów korony Wacławowej.

Nikt więcej, jak my, uznający doniosłość solidarności słowiańskiej, nie byłby rad, aby tym sporom wreszcie koniec położyć. Dlatego też z uznaniem podkreślamy tak piękną inicjatywę czeską w tym kierunku, jak też końcowe słowa organu dr Kramarza, wskazujące na sprawiedliwe stanowisko niezacietrzewionych Czechów w tej sprawie.

Premia styczniowa

rozesłaną będzie z całą pewnością przy poniedziałkowej (31 b. m.) ekspedycji »Gazety Powszechnej« bezpłatnie tym wszystkim, którzy prenumeratę za styczeń 1910 mają zapłaconą. Trafiki otrzymają dla siebie po 2 egzemplarze broszury.

Premię stanowi pierwszy zeszyt o 68 stronach pierwszych trzech rozdziałów wstrząsającej powieści na tle powstania styczniowego p. t. »O f i a r n y s t o s« — do obrazów Grottgera »Polonia« i »Lituania«. W tekście 3 reprodukcje Grottgera: »Kucie kos« — »Pobór« — i »Puszcza«.

Tradycje „świętej karczmy“.

Prawo propinacji istniało w Polsce od najdawniejszych czasów. Już w 1165 r. utrzymywanie pokątnych szynków i palenie wódki było poddanym zakazane, a przysługiwało tylko właścicielom ziemi. Potem się wytworzyły i propinacje sołtysowskie, ale skasowano je na sejmie w 1768 r. Za trunki propinacyjne uważano w Polsce wszystkie napoje alkoholowe: wódkę, piwo, miód pitny i wino. Po rozbiorze kraju, prawo austrjackie nałożyło w 1775 r. podatek od trunków, ale nie naruszyło prawa propinacyjnego. W 1866 r. wydano prawo o koncesjach miast i wydzierżawianiu go, wskutek czego koncesje szynkarskie nadawały wolność od przymusu propinacji. W 1819 r. wyłączono z polskiego prawa propinacyjnego wina. A w 1836 r. postanowiono, że trunki pobierane w wojsku i dla wojska, a więc w kantynach, u markietanów itp. — wolne są od przymusu propinacyjnego. Prawem 1838 r. stosunki i przepisy propinacyjne zostały wyjaśnione i zatwierdzone. Ale mylnem jest twierdzenie, jakoby prawo to zostało dopiero w tym roku wprowadzone, istniało ono bowiem w Polsce od najdawniejszych czasów i zostało przez władzę austrjacką tylko zatwierdzone. Był to starodawny obyczaj związany z pojęciami feodalnemi z systemem poddańczym, ze starodawnemi pojęciami prawa do ziemi. Właściciel gruntów miał monopol dworski do sprzedaży trucizny swojego wyrobu, odurzającej i ubezwładniającej jego poddanych.

Napoje alkoholowe w Polsce były „pańskie“. Ten djabeł, co na dnie kieliszka siedzi, to był „pański djabeł“. Ta siła, trująca wolę człowieka, jego charakter, jego świadomość, trzymająca go w uległości panującym zwyczajom, zaciemniająca chłopu pojęcie o jego wielkiej potędze, ta zła siła była w usługach panów. Można powiedzieć, że napoje alkoholowe w Polsce były pańską trucizną, którą szlachta struwała chłopstwo, (bo nawet bywały zwyczaje, że chłop miał o b o w i ą z e k brać pewną ilość wódki), a wreszcie struła i siebie w wieku rozbioru.

Po zniesieniu poddaństwa i przeżyciu się pojęć feodalnych, zachwianem został z natury rzeczy i prawo propinacyjne. Lecz dopiero ustawa 1875 r. postanawia, że wyrób wódki staje się przedmiotem wolnego przemysłu, prawo propinacji zniesione, a prawo wyszynku zostaje w 1885 r. przekazane na 26 lat dotychczasowym uprawnionym. Ustanawia się krajowy fundusz propinacyjny i wypuszczone obligacje, zapomocą których spłaca się właścicieli propinacji. Ci zaś stają się odtąd do r. 1911 dzierżawcami propinacji. Ważne są w tym względzie jeszcze ustawy z 1877 r. i 1879 r.

Właściciel dóbr staje się pośrednikiem szynkarza, bo podstawiony przezeń wydzierżawia kilka lub kilkanaście propinacji i daje w poddzierżawę z wyższym czynszem i nakłada często kontrakty pobierania trunków, choćby najlichszych, z gorzelń swych i browarów. Poddzierżawcy ustanawiali szynkarzy, których wyzyskiwali. Była to bezludna konkurencja bo dzierżawcy i poddzierżawcy sprzedawali trunki propinacyjne znacznie taniej osobom zamieszkałym w sąsiednich okręgach propinacyjnych, wychodząc z założenia, że od nich żadnego czynszu propinacyjnego nie opłacają, a tylko od konsumentów swego okręgu, bo czynsz propinacyjny rozkładali na konsumentów swego okręgu zapomocą odpowiedniego naznaczania cen trunków. Niby tak: „Moi konsumenci już opłacili mój czynsz propinacyjny, to gdy urwę sąsiedniemu okręgowi garstkę jego konsumentów za tańszą cenę będę miał i tak dochód nadzwyczajny, a sąsiedni dzierżawca propinacji będzie miał niedobór“.

Wytworzyło się zyskowne kłusownictwo. Na tem polega też intratność karczem budowanych na granicy dwóch okręgów propinacyjnych, szczególniej w pobliżu miast większych. Upoważnieni do prawa propinacji nakładali na szynkarzy obowiązek pobierania tygodniowo pewnej ściśle oznaczonej ilości trunków, czy mógł sprzedać, czy nie. Wskutek tego szynkarze używali wszelkich środków do zbycia jaknajwiększej ilości trunków, sprzedawali je nieletnim lub pijanym — postępując przeciw ustawie o pijaństwie.

Dekretem z 1839 r. i rozporządzeniem Namiestnictwa z 1877 r. pozwolono handlarzom towarów mieszanych sprzedawać w zamkniętych flaszkach pojemności 0,35 l. słodzone napoje palone. Rozpoczęła się walka konkurencyjna propinatorów z nimi. Wszyscy wiedzą, że koło propinacji zawsze zła woń. Ale jakże wstrętna zaraza moralna szła z propinacji w walce konkurencyjnej.

Alkohol popycha do zbrodni, a handel tą trucizną, sam przez się niemoralny, wytwarza zbrodniczą drapieżność. A w tem celowała na-za propinacyjna magnaterja, nasza rycerska „szlachetna“ szlachta. Patrjoci propinacyjni odpieczętowują w sklepach flaszki i skarżą, że to wyszynk, podrzucają niepozwolone w tej sprzedaży trunki propinacyjne, lub zamieniają skonfiskowany przez komisję towar na propinacyjny. A zarządy propinacyjne cieszą się względami władz, są w stosunkach z władzą, a urzędnicy propinacyjni biorą udział w komisjach urzędowych, rewizjach sklepów i t. d. Sami zaskarżą sklepikarza i sami należą do komisji rewizyjnej.

Namiestnictwo stwierdziło wiele faktów prowokatorskich ze strony propinacji i są całe memorjały doniesień o takich faktach do ministerstwa. Bywały wypadki, że dzierżawcy propinacyjni zaskarżali handlarzy i władze bez dochodzenia konfiskowały cały towar.

Dr Augustyn Wróblewski

Odparcie łgarstw „Nowin“.

Dyrekcja „Wisły“ wysłała następujące sprostowanie do redakcji „Nowin“ z powodu ich napaści na tę instytucję w artykule z 26 bm.:

„Nieprawdą jest, by instytucja asekuracyjna „Wisła“, założona przed rokiem na pożytek włościan, stała przed bankructwem i likwidacją — natomiast prawdą jest, że „Wisła“, stowarzyszenie nie p. Stapińskiego, lecz na wzajemności w myśl ustawy oparte, rozwija się prawidłowo i nader pomyślnie.

„Nieprawdą jest, by na ostatniem posiedzeniu Rady Nadzorczej p. Stapiński „dyktator Wisły“ zdawał sobie sprawę ze złego stanu interesów — natomiast prawdą jest, że p. Stapiński, prezes Rady Nadzorczej (nie dyktator), zdawał sprawę członkom Rady Nadzorczej z należytego rozwoju Towarzystwa.

„Nieprawdą jest, by „Wisła“ dziś nie miała grosza kapitału i dziś już była passywną — natomiast prawdą jest, że Tow. Wzaj. Ubezp. „Wisła“ ma umieszczoną znaczną gotówkę w różnych bankach, dających wkładkom pupilarne bezpieczeństwo.

„Nieprawdą jest, by kapitał „Wisły“ był w Banku uwięziony — natomiast prawdą jest, że część gotówki „Wisły“ umieszczona w myśl statutu w Banku parcelacyjnym, jako stowarzyszeniu zarobkowem, została w należyty sposób wypowiedziana i we właściwym czasie będzie bez żadnej szkody dla „Wisły“ odebraną.

„Nieprawdą jest, jakoby „Wisła“ nie mogła zadość uczynić swym zobowiązaniom — natomiast prawdą jest, że „Wisła“, mając własną gotówkę, tudzież mając wszystkie objekty reasekurowane do wysokości 70 proc. ogólnej wartości, może każdej chwili wypłacić szkodę, jak to w sposób, budzący ogólne uznanie, dotychczas czyniła i czynić będzie.

„Nieprawdą jest, by ruina „Wisły“ mogła na p. Stapińskiego ściągnąć jakiekolwiek zarzuty — natomiast prawdą jest, że wobec pomyślnego rozwoju, a nie ruiny „Wisły“, żadne zarzuty ani na p. Stapińskiego, ani na kogokolwiek spaść nie mogą.

„Nieprawdą jest, by istniał zamiar oddania „Wisły“ Czechom — natomiast prawdą jest, że taki zamiar nigdy nie istniał.

„Nieprawdą jest, by p. Stapiński miał zamiar „Wisłę“ odstąpić czeskiemu towarzystwu „Slavia“ — natomiast prawdą jest, że „Wisła“, nie będąc własnością p. Stapińskiego, lecz towarzystwem, z tysięcy członków złożonem, nie może być przez tegoż nikomu odstąpiona, jak również prawdą jest, że ani p. Stapiński, ani Rada Nadzorcza, ani Dyrekcja, zamiaru takiego nigdy nie mieli i żadnych przedwstępnych rokowań ze „Slavią“ nie nawiązywała.

„Nieprawdą jest, by asekuracja „Wisła“ zwiniętą być musiała — natomiast prawdą jest, że zwinięta nie będzie, gdyż nieprawdą jest, jak to już wyż wykazano, by „Wisła“ żadnych funduszów nie posiadała.

„Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń „Wisła“ w Krakowie, zebrawszy w jednym roku ubezpieczeń od osób, które dotychczas się nie asekurowały i mając zebranych zaliczek 200.000 kor., z których tylko 40.000 kor. poszło na zapłatę szkód ogniowych, stoi finansowo zupełnie pewnie i ani teraz, ani później wobec przezornej gospodarki nie może znaleść się w położeniu przykrem“.

= Tyle sprostowania dyrekcji „Wisły“, nicującego doszczętnie artykuł „Nowin“. Co poza tem zostanie „Nowinom“, skoro wykazano, że wszystko od początku do końca jest bezczelnem kłamstwem i pospolitym rozbojem wszechpolskim.

Krwawa awantura w Sejmie.

Lwów, dnia 27 stycznia.

= Po dzisiejszym posiedzeniu Sejmu przyszło w kuluarach sejmowych do awantury, jakiej z pewnością — jak Sejm Sejmem — mury jego nigdy nie oglądały. Przed salą obrad, na kurytarzu garderobianym stoczono formalną bitwę. Jeden z bohaterów tej bitwy p. Witołd Demiańczuk, redaktor „Ruskiego Selanyna“ wyszedł z niej z głową, podobną do główni umaczanej w beczce krwią napełnionej, z dziesiątkami ran, sińców i guzów na głowie i twarzy, ociekłej strugami krwi.

Był to jeden z epizodów „walki partyjnej“ wśród Rusinów, która wskutek zbyt nabrzmiałych namiętności i nieszczęśliwych okoliczności skończyła krwawo-brutalnie, dzięki i tylko dzięki interwencji posłów polskich nie skończyła się daleko smutniej i tragiczniej.

Ale zacznijmy od początku!

Wychodzi w Lwowie od szeregu lat pisemko ruskie p. t. „Ruskij Selanyn“ („Ruski chłop“), przeznaczone — jak sama nazwa wskazuje — dla ludu włościańskiego. Pisemko to rozchodzi się w kilkuset egzemplarzach we Wschodniej Galicji głównie wśród służby dworskiej, wójtów. Roli politycznej nie odgrywa żadnej, bo jest wśród ludu ruskiego zupełnie zdyskredytowane. Z czego się utrzymuje to pisemko — nikt nie wie — prasa ruska twierdzi stanowczo, że utrzymują je „Polacy“ a zwłaszcza p. Tadeusz Cieński. O ile tak jest rzeczywiście — informacji żadnych w tym kierunku nie mamy — bo pieniądz pakowany w „Ruskiego Selanyna“ jest poprostu rzucony w błoto, bo można iść w zakład, że pisemko to ani jednego chłopa radykała nie przerobiło na „ugodowca“. Owszem, zamieszczając często brutalne ataki na osobistości z obozu ukraińskiego, pisemko to dostarcza materjałów prasie radykalnej, która stale wymyśla „Ruskiemu Selanynowi“, jego redaktorowi i nawet jego czytelnikom i nawet „prenumeratorom“ od „chruniów“, sprzedawczyków itp. Stąd też „Ruski Selanyn“ i jego redaktor, p. Witołd Demiańczuk jest tak wśród ukraińców znienawidzony, że wystarczy wymienić nazwę tego pisemka, aby ostrzymać w odpowiedzi „chruń“!

I już specjalną nienawiścią do tego pisma pała zawsze radykał ruski poseł Tymoteusz Staruch, bo też jego specjalnie „Ruskij Selanyn“ najostrzej atakuje i dyskredytuje nazywając go zawsze „żandarmem sejmowym“.

* *
*

Niedawno odbywała się w Sejmie dyskusja szkolna, w której — jak wiadomo — dłuższą mowę wygłosił pos. Staruch. Podczas tej mowy — odpowiadając na ataki pos. Cieńskiego — wyciągnął poseł Staruch z pultu jeden numer „Ruskiego Selanyna“, i zwracając się ku ławom Prawicy, wołał donośnym głosem:

— Jak wy Panowie nie wstydzicie się popierać i subwencjonować takiej podłej szmaty, jak ta oto — którą trzymam w rękach! To hańba i wstyd!

A potem zwracając się do „loży“, w której siadują ruscy sprawozdawcy sejmowi, wołał:

Bo tej kanalji, (p. Demiańczukowi!). tej bestji w ludzkiem ciele, tej „sobace“, która to pisze — przestałem się dziwić. Ona niema nic do stracenia.

Pos. Demiańczuka wtedy w Sejmie nie było, więc nie mógł słyszeć „komplimentów“, wypowiedzianych przez posła Starucha, pod jego adresem. Widocznie jednak p. Demianczuka poinformował ktoś o tych atakach, więc — nie zadawalniając się tem, że marszałek wezwał p. Starucha do porządku „za obrazę osób nie będących w sali, i nie mogących się bronić“ — postanowił szukać „odwetu“.

Taka była geneza dzisiejszej krwawej bójki w Sejmie galicyjskim.

* *
*

Odwetu postanowił p. Demiańczuk poszukać dziś po skończonem posiedzeniu. Dzisiejsze posiedzenie przeciągnęło się wskutek dyskusji nad odpowiedzią p. Pilata w sprawie Banku parcelacyjnego („interpelował“ p. Cieński) poza godziną drugą popołudniu. Atmosfera w Sejmie była gorąca, bo cała Izba — można powiedzieć — stoczyła walkę z wszechpolakami za ich podłe napaści na Bank parcelacyjny. Właśnie przestał mówić poseł Stapiński, prosząc marszałka, aby mu zezwolił dokończyć przemówienie na następnem posiedzeniu. Posiedzenie było skończone i posłowie pospiesznie wychodzili z sali obrad do garderoby. Posłowi Staruchowi spiesznie nie było. Porządkował swe papiery w pulpicie i rozmawiał ze swym bratem posłem Antonim Staruchem. W końcu obaj zabrali się do wyjścia, nie przeczuwając nawet, że u wejścia oczekiwał ich p. Demiańczuk... „z odwetem“.

P. Demianczuk przyszedł może kwadrans przed zamknięciem posiedzenia a ponieważ w sali p. Starucha poszukać nie mógł, więc czekał u wejścia. Dla upewnienia się, czy przypadkiem pos. Staruch już nie wyszedł — zapytał jednego z dziennikarzy, czy pos. Staruch jest jeszcze na sali?“. Odpowiedziano mu że „tak“, więc p. Demianczuk czekał. Był w eleganckiem palcie, w cylindrze a w ręku dość cienka laska trzcinowa. Broń jak na takiego kolosa jak p. T. Staruch bardzo ryzykowna, ale ostatecznie od czegoż odwaga i animusz, sztucznie podniecony.

Jak tylko poseł Staruch wychylił głowę z poza kotary, wiszącej u drzwi wchodowych do sali obrad, p. Demianczuk rzucił się na niego i czy go uderzył w twarz czy też, jak twierdzi poseł Staruch, tylko zamierzył się do wymierzenia mu policzka nie wiadomo. Przy tem p. Demiańczuk wydał okrzyk wojenny: „A ty łajdaku, ty będziesz mnie atakował!“

Trzebaby mieć teraz pióro sienkiewiczowskie, aby opisać to, co się teraz stało. Poseł Tymoteusz Staruch wyrzucił z siebie jakiś dziki ryk, w je dnej chwili laska p. Demiańczuka znalazła się w rękach p. T. Starucha i zaczęły padać na głowę p. Demiańczuka, razy krótkie a nagłe z taką szybkością, że prędzejbyś zliczył ilość błyskawic w czasie nawałnicy, niż te tuziny razów, które w kilku sekundach na głowę nieszczęśliwego p. Demiańczuka padły. Tuż obok rozszalałego Starucha postępował, jak drugi Kiemlicz, brat jego Antoni i potężną pięścią walił raz po raz p. Demianczuka po twarzy, oczach, głowie, plecach. Furja ataków dwóch Staruchów była tak wściekła, że odepchnęli w jednej chwili p. Demianczuka od drzwi wchodowych i pchnęli go na mur tuż obok czerwonych kanapek, znajdujących się przy głównem wejściu do sali obrad. W czasie tego cofania się padały razy ze zdwojoną szybkością i z taką siłą, że po kilku tuzinach razów laska pękła w ręku T. Starucha na dwoje. Dał sobie tedy wydrzeć tę zdefektowaną broń i wziął się do pięści. Przyparli tedy dwaj Staruchowie p. Demianczuka do muru i tłukli pięściami po głowie i twarzy, uderzając raz po raz głową p. Demianczuka o mur.

P. Demianczuk pod gradem tych razów i wskutek oszołomienia zaczął się słaniać, a po kilku sekundach upadł na kamienną posadzkę. To wcale nie zmitygowało rozjuszonych Staruchów. Tymoteusz dalej okładał swą ofiarę pięściami, a brat Antoni wziął się do obcasów i zaczął leżącego Demianczuka kopać nogami.

Posłowie dotąd przyglądali się tej strasznej bójce bądź w osłupieniu i bezradności, bądź też też usiłowali się wcisnąć między strony walczące i rozdzielić je; nic nie pomogło. Nic nawet nie pomagało, że między Starcuhów i Demianczuka wcisnęli się kilka razy posłowie Lewakowski i Długosz i inni i starali się ich rozdzielić. Furja walki była tak wściekła, a razy tak niepoczytalne, że nawet najniewinniejszy mógł oberwać (byli i tacy, którzy oberwali) — więc stronie rozbrajającej groziło nie mniejsze niebezpieczeństwo, niż atakowanej. Zresztą z tych trzech mężów walczących utworzył się w wąskiem przejściu jakiś dziki zwój ciał, zmieniający co chwilę pozycję — tak, że wszelkie próby rozbrojenia spełzły na niczem tembardziej, że cała walka rozegrała się w ciągu kilku sekund.

Dopiero, kiedy p. Demianczuka rzucono na ziemię, rzucili się posłowie na ratunek, odciągnęli Staruchów, a panu Demianczukowi dopomożono wstać. Wtedy już głowa p. Demianczuka przedstawiała jednę wielką nieprzerwaną ranę. Strugi krwi ciekły po twarzy, włosach, karku, szyji, kołnierzu i ubraniu.

P. Demianczuk otoczony posłami poszedł sam w kierunku kancelarji sejmowej. Osłabiony widocznie chwycił się wieszadeł tuż przy wejściu do sali restauracyjnej. Tu go po raz drugi dopadł pos. Tymoteusz Staruch. Uzbrojony był w własną laskę, grubą, zakrzywioną czereśnię, którą zdjął z kołka, na którem wisiało jego ubranie. Znów posypały się razy na głowę p. Demianczuka. Atak ten jednak trwał już krótko, bo posłowie polscy i służba sejmowa rzuciła się na p. Starucha i siłą odciągnęła go w głąb kurytarza ku kancelarji sejmowej.

P. Demianczuk z gołą głową stał w kącie przy wejściu do loży dziennikarskiej i przedstawiał widok istotnie przerażający. Głowa przedstawiała widok jednej wielkiej obolałej rany. Krew strugami ciekła po twarzy, aż na ubranie. Kołnierz i koszula przesiąknięte krwią. Krew padała aż na posadzkę.

Na kurytarzu sejmowym tuż przy wejściu do kancelarji stała grupa posłów, dziennikarzy i służby. Stali, aby nie dopuścić do nowej bójki, bo

pos. Staruch szalał poprostu z wściekłości i rwał się do nowej bójki. Stał też przy weściu do restauracji z grzywą włosów opadłych na czoło, z rozpalonemi wściekłością oczyma i ryczał strasznym głosem: A drab! A łajdak! A kanalja! Inni posłowie ruscy (zwłaszcza pos. Skarko) akompanjowali i wołali, że „mało jeszcze dostał". Posłowie polscy stali skonsternowani i osłupiali niebywałem widowiskiem i starali się uspokoić posłów ruskich.

W międzyczasie nadszedł marszałek Badeni. Popatrzył na miejsce bójki tuż przy wejściu do sali. Na posadzce grube plamy, krwi — krew na murze, do którego przyparto p. Demianczuka, Śladami krwi znaczył też p. Demianczuk swe cofanie się.

Posłowie ruscy udali się do marszałka i domagali się, aby p. Demianczuka aresztowano. Marszałek rzekł:

— To nie rola posłów mieszać się do takiego świństwa. Niech się zajmie tem policja i sąd!

Po tych słowach opuścił marszałek gmach sejmowy. P. Demiańczuk pojechał do domu — posłowie też zaczęli się rozchodzić.

Na pobojowisku została złamana laska i krew.

* * *

Dziś popołudniu przesłuchano p. Demiańczuka. Pobity jest w straszliwy sposób i niewiadomo jeszcze, jak ta bitka odbije się na jego zdrowiu. Policja dała znać do prokuratorji. Przeciw obu Staruchom ma być ponoś wdrożone dochodzenie karne.

Echa partyjnych sporów „rusińskich" (ładne „spory"!), staną zatem niedługo przed kratkami sądowemi.

* * *

Jeżeli chodzi o skwalifikowanie postępku obu sęron walczących, to można powiedzieć, że „wart pałac Paca — a Pac pałaca!" Jeżeli p. Demiańczuk czuł się obrażonym niesłusznymi atakami p. Starucha, to mógł sobie znaleźć inny teren — choćby nawet cielesnego — odwetu, ale nie S jm. W Sejmie posła — jakikolwiek i ktokolwiek on jest — z kijem w ręku napadać nie wolno, bo, gdyby za przykładem p. Demiańczuka poszedł każdy obrażony — to trzebaby w bardzo krótkim czasie budę zamknąć, aby sobie ludzie łbów po korytarzach nie rozwalali.

P. Staruch zaś w czasie wczorajszej „czynnej potyczki" dowiódł, że dzikim i niepoczytalnym jest nie tylko w mowach ale i w pięści swojej. Rozumiem, oburzenie człowieka napadniętego czy zelżonego czynnie. Ale i przy takiem wzburzeniu człowiek kulturalny nie przekroczy miary, która człowieka zawsze obowiązuje. Nad zdeptanym człowiekiem, człowiek pastwić się nie będzie.

Dyskusja nad Bankiem parcelacyjnym.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu toczyła się dyskuja nad odpowiedzią p. Pilata na interpelację posła Cieńskiego w sprawie Banku parcelacyjnego. Po p. Cieńskim i Tertilu zabrał głos p. Gorayski i stwierdził, że bank kraj. przy nawiązywaniu stosunków z bankiem parcelacyjnym zażądał, aby miał swoich mężów zaufania w radzie nadzorczej oraz postawił żądanie, aby bank parcelacyjny żadnych nowych kredytów nie szukał, tylko czerpał je z banku kraj. To trwało do r. 1905; zmienione dopiero zostało na skutek uchwały Sejmu o przedmiocie parcelacyj. Ścisłego wykonywania tych uchwał domagał się bank kraj., jednak Bank parc. nie mógł się ściśle do tego zastosować.

Wobec tego stosunki kredytowe między obu bankami ustały prawie zupełnie. Rada nadzorcza banku krajowego, stosując się ściśle do uchwały sejmu zastanawiała się nad sposobem postępowania i przez mężów zaufania badała sprawę każdej nowej parcelacji, o ile ona nadaje się do subwencjonowania. W ostatnich wprawdzie kredytach bank krajowy poszedł za daleko, ale się starał w takich wszystkich kredytach normalnie zabezpieczyć ponad wszelką wątpliwość. Ponieważ jednak bank parcel. musiał także brać kredyty i z innych źródeł i nie we wszystkiem mógł się stosować do uchwał Izby wskutek tego, mężowie zaufania z rady nadz. wystąpili i bank krajowy nie miał względu.

Obecnie — jak wiadomo — zjednoczone banki lwowskie postanowiły połączyć sie w tej sprawie, a komitet wybrał odpowiedni subkomitet, który miał ściśle sprawdzić przesadzone obawy, podnoszone w tej sprawie. Mowca odczytuje sprawozdanie tego subkomitetu, który stwierdza, że 1) stan interesów banku parc. jest lepszy niż przypuszczano, 2) nie napotkano w rachunkach śladów rażących nadużyć; 3) oszacowanie majątku przez znawców subkomitetu stwierdza, że wartość ich książkowa powinna dopisać wartości rzeczywistej, przyczem się zauważa, że bank parcel. jest w posiadaniu oferty na Przybyszówkę, o której się wyrażano bardzo niebezpiecznie, a której wartość przenosi o 40.000 kor. wartość szacunkową; 4) parcelacja pod względem technicznym była prowadzoną wręcz wzorowo. — Pozostałe grunta i majątki są skomasowane z budynkami, a właśnie odleglejsze i gorsze są sparcelowane i sprzedane.

P. Kolischer: Słuchajcie.

P. Gorayski: Może to oświadczenie subkomitetu przyczyni się do uspokojenia opinji.

P. Jabłoński postawił rezolucję, aby zwrócić się do Wydziału kraj., by w myśl uchwały Sejmu z r. 1904 wezwał kierownictwo banku do przesprzegania, by kapitały banku były pewnie lokowane.

Po p. Raciborskim przemawiał dr Leo, który zaznaczył, że jestto rzeczą niezdrową, jeżeli instytucja robi interesy na miliony; można przewidzieć, że każda nieznaczna zmiana konjunktury, jaka się co kilka lat odbywa, musi sprowadzić straty, które mogą podkopać byt instytucyi. (Potakiwania). Mowca wskazuje następnie na to, że jedynem kryterjum powinno być dobro warstwy w danej instytucji zaangażowanej i dlatego nie powinno się przyspieszać kryzysu, nie wywoływać sądów doraźnych. W sprawach kredytowych kardynalną zasadą wszelkiego postępowania jest, aby wysłuchano drugą stronę i żeby ktoś bezstronny był sędzią. A mowca widzi tu, że sędziami chcą być ci, którzy często przybierają stanowisko oskarżyciela. Łączenie polityki kredytowej z partyjną jest rzeczą niedopuszczalną; szkodzi to zarówno instytucjom finansowym, jak i stronnictwom....

Pierwszą zasadą powinno być, aby rozwiązanie interesów Banku parcelacyjnego odbyło się prawidłowo, spokojnie, i aby ani nie trwało zbyt długo, ani nie było zbyt gwałtowne. Jeżeli się komu imputuje, że dąży do tego, aby jednemu przysporzyć korzyści, a drugiemu wyrządzić szkodę, to bez powodu takiego twierdzenia stawiać się nie powinno. Można projekt przyjąć lub odrzucić, ale rzucać kamieniem na tego, który poważył się projekt podać, jest rzeczą niesprawiedliwą, zaś Rada nadzorcza Banku krajowego zaprzeczyła tu poglądom, jakoby Bank parcelacyjny najlepsze kawałki gruntów sprzedał, a najlichsze zatrzymał; przeciwnie stwierdziła, że parcelacja była prowadzoną wzorowo. Już z tego okazuje się, że należy wstrzymać się z ferowaniem wyroku i czekać na wyświetlenie w zupełności, które za jakie 2 do 3 miesięcy nastąpić powinno. Może być to komu nieprzyjemne, bo wówczas już Sejmu nie będzie, ale tak ważnej sprawy nie powinno się traktować z punktu widzenia czy to jednego stronnictwa, czy jednej grupy, czy jednej tylko osoby którąby chciano może osłabić. (Żywe oklaski).

Pos. Skołyszewski oświadczył w swej mowie, że konkretne zarzuty postawione przez mowców wszechpolskich nie dadzą sie dziś stwierdzić. Dokumenty, które cytuje p. Tertil są to rzeczy niesprawdzone i nie jest rzeczą zgodną z etyką na takich dokumentach opierać tak ciężki zarzut. Najważniejszą jest rzeczą, że inne towarzystwa parcelacyjne wytworzyły tak szaloną konkurencję, że majątki kupować musiano za bardzo wygórowaną cenę spekulacyjną.

Zupełnie niesprawiedliwą jest rzeczą rzucać zarzuty na dyrektora poważnej instytucji, który w tak poważnej chwili chciał, aby wszystkie instytucje parcelacyjne złączyły się dla wspólnego dobra.

W końcu mowca protestował przeciw tonowi, w jakim przemawiał pos. Tertil, odsądzając posła Stapińskiego od czci i wiary.

Powodem tych napaści narodowych demokratów jest zasada „Divide et impera", ale ta mu się nie uda.

Podczas jego mowy wywiązała się wymiana słów pomiędzy ks. Stojałowskim, mówcą i ludowcami; pos. Długoszem i Lewakowskim.

Pos. Kolischer podniósł, że ten proces ekonomiczny, który się odbywa na gruncie jest niezdrowym, ponieważ ziemia stała się przedmiotem spekulacji.

Obojętnem jest, czy byli w tem ludowcy, czy żydzi zajęci czy inni ale tutaj tak rzecz traktowano, że zaczepiono Bank Krajowy. Mowca podniósł, że w nadzwyczajnie trudnych warunkach kredytowych, jakie u nas są, dyrektor Banku Krajowego umiał papierom galicyjskim zdobyć silną markę na targach zagranicznych. Gdyby naczelnik Banku Krajowego Zgórski w tym kierunku się omylił, czemu mowca przeczy, to przecież za tak marne pieniądze, jakie mu się płaci, kraj nie znajdzie dyrektora, któryby w tak trudnych warunkach potrafił sterować tą instytucją. Mowcy odpowiedź Wydziału krajowego zupełnie wystarcza.

Następnie przemawiał X. Stojałowski, który atakował silnie ludowców i pos. Stapińskiego. Pos. Maryewski, oświadczył, że nie będzie ani adwokatem ani prokuratorem Banku parcelacyjnego, gdyż obrony jego podjęła się najpoważniejsza instytucja finansowa i prokuratorem zapewne będzie Rada nadzorcza.

Mowca stwierdza, że Bank krajowy we wszystkich punktach nie przekroczył ani swych statutów ani uchwały Sejmu. Rada nadzorcza i Komisja rewizyjna Banku krajowego nigdy nie kierowały się względami politycznymi, czego dowodem jest fakt, że w skład jej wchodzą przedstawiciele rozmaitych stronnictw i narodowości. Po zbadaniu interesów Banku parcelacyjnego przyszliśmy do przekonania, że uchwały Sejmowe z r. 1905 nie przyniosły korzyści ani krajowi ani Bankowi krajowemu. Bank parcelacyjny się opierał się jedynie na Banku krajowym i przyjmował interesy w komis tylko pod ścisłą kontrolą Banku krajowego a po roku 1905 mógł prowadzić już interesy z innymi Bankami i puścił się na szerszą wodę. Komisja rewizyjna słusznie przyszła do przekonania, że likwidacja jest lepszą od konkursu. Bank krajowy, jako regulator naszego życia finansowego nie może dążyć do utrącenia zachwianej istytucji, ale powinien ją ratować mimo potępienia tych panów, którzy chcą przy tej sposobności robić politykę. Mowca nie widzi żadnej winy w postępowaniu zarządu Banku krajowego, który po obywatelsku spełnia swoje obowiązki.

Pos. Stapiński oświadczył, że przyjmuje tę odpowiedzialność, jaką X. Stojałowski na niego chce zwalić.

Wszechpolacy dlatego urządzili taką nagonkę na mowcę, ponieważ wszelkiemi siłami stara się on niedopuścić, aby oni osiągnęli władzę w kraju. Stwierdza, że w czasie najzaciętszej walki z konserwatystami, ci ostatni nigdy takich środków nie używali, jak teraz stronnictwo narodowo-demokratyczne. Następnie oświadczył, że według kalkulacji zrobionej w listopadzie chodziło wszystkiego 132.000 koron, których Bank parcelacyjny potrzebował do 31 marca br. Gdyby wtem była jaka lekkomyślność ze strony mowcy, to nie uchyli się od odpowiedzialności, ale sądzi, że prędzej czy później to się okaże, że żadnej takiej winy nie było. Następnie oświadczył mowca, że można mieć nadzieję, że nikt straty nie poniesie z tych, którzy zaufali Bankowi parcelacyjnemu. Nawet cenzorzy banków doszli do przekonania, że jest możliwe wyjście bez katastrofy. Wszechpolacy opowiadają, że chcą ratować chłopów, tymczasem czynią oni wszystko, aby doprowadzić do katastrofy, która oczywiście byłaby połączona z dotkliwą szkodą dla włościan.

Mowca zaznacza, że Stronnictwo ludowe czuje się przedewszystkiem powołanem postarać się o to, aby włościanie nic nie stracili ze swych wkładek, ponieważ oni działali napodstawie zaufania osobistego. Inni, którzy chcieli mieć wysoki procent, wiedzieli, co czynią, jednak mowca jest zdania, że w ogóle jest nadzieja. że nikt nic nie straci. Mowca omawiał następnie zarzut, że że członkowie dyrekcji robili interesy na własną rękę i podniósł, że ten zarzut nie trafia obecnej Rady nadzorczej, lecz poprzednią Radę, której prezesem był dr Pawlikowski. Omawiał następnie sprawę interesów, jakie Bank zrobił z pos. Olszewskim.

W tem miejscu prosił poseł Stapiński marszał-

ka, aby pozwolił dokończyć mowy na następnem posiedzeniu.

Maszałek na to się zgodził i zamknął posiedzenie. Dziś dalszy ciąg rozprawy nad Bankiem parcelacyjnym. Przemawiać będzie pos. Stapiński.

*

Przy debatach nad Bankiem parcelacyjnym dało się zauważyć silne rozbicie na lewicy sejmowej. Wszyscy demokraci różnych nazw występowali bardzo stanowczo przeciw narodowym demokratom. Poseł dr Leo zarzucił im tendencyjność w przedstawianiu stanu faktycznego. Równocześnie w kuloarach komentowano żywo udział Banku krajowego w Banku parcelacyjnym. Jeden z posłów mówił, że Bank krajowy udzielał pożyczek Bankowi parcelacyjnemu nawet na trzecie miejsce.

Korespondent sejmowy „Głosu Narodu" rozmawiał z posłem Stapińskim odnośnie do dyskusji nad Bankiem parcelacyjnym. Między innemi pisze ów sprawozdawca:

„Mówiłem w tej sprawie z posłem Stapińskim. Ma zamiar sam zabrać głos w dyskusji i wystąpić całkiem otwarcie przeciw wszechpolskim intrygom. Oświadczył mi, że wiedział o tem, iż wszechpolacy przygotowują mu wojnę na zgromadzeniu w Strzyżowie. Mimo to, pojechał, a wiec rozwiązał w chwili, kiedy widział, że przyjść może do bójki.

Stapiński ma zamiar urządzić szereg wieców we wszystkich powiatach, skąd ludowcy posłują, i to zaraz w lutym, jak tylko Sejm się skończy".

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z miasta.

Pomnik Władysława Jagiełły. Wczoraj przed południem odbyła się na placu Matejki komisja, w której imieniem ofiarodawcy Paderewskiego brał udział p. Jentys z Warszawy oraz architekt Zubrzycki, mający przeprowadzać roboty koło ustawienia pomnika. Stanie on na linji ulicy Asnyka na środku placu zwrócony frontem na miasto. Szerokość podstawy pomnika wynosi 10·70 m., długość 12 m., wysokość 12·50 m. Podstawa będzie zrobiona z czerwonego szwedzkiego granitu. W najbliższych dniach będą rozpoczęte roboty około ustawienia fundamentów. Pomnik będzie ukończony na obchód grunwaldzki, który wypadnie w dniu 15 lipca br. Dwie boczne grupy już są odlane a dwie drugie znajdują się w odlewie. Pomnik będzie przywieziony do Krakowa częściami; tu nastąpi jego złożenie. Paderewski, który wyjechał do Afryki przybędzie do Krakowa na miesiąc przed osłonięciem i sam dopilnuje ostatnich robót około ustawienia pomnika.

Nowy most na Wiśle. Przedwczoraj odbyło się posiedzenie sekcji ekonomicznej pod przewodnictwem r. Beringera. Uchwalono wnioski subkomitetu komisji drogowo-kanałowej, aby poczynić staranie u władz rządowych celem uzyskania i usytuowania nowego mostu w przedłużeniu ulicy Krakowskiej, zamiast przebudowania obecnego mostu w przedłużeniu ulicy Mostowej.

Wynagrodzenie za kwaterunki podwody. Ministerstwo obrony krajowej unormowało na rok 1910 wynagrodzenie, jakie należy się osobom, dającym pożywienie (obiad) żołnierzom podczas kwaterunku. W Galicji wynosi to wynagrodzenie dziennie: we Lwowie 70 hal., w Krakowie 62 hal., zaś w innych miejscowościach 48 hal.

Wynagrodzenie za podwody wynosi za 1 km. i jejednego konia (wołu) 24 hal.

Tragarze kolejowi. Dyrekcja kolejowa donosi: W wykonaniu przepisu § 38 regulaminu ruchu, ważnego od stycznia 1910, ustanawia się w okręgach dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, we Lwowie i w Stanisławowie, oraz kierownictwa ruchu w Czerniowcach posługaczy dla noszenie pakunków w następujących stacjach: Berhomet, Bocania, Borki Wielkie, Brodina, Brody, Chabówka, Chyrów, Czerniowce, Czudyn, Dębica, Dorna-watra, Drohobycz, Hadikfalva, Hatna, Hliboka, Ickany, Jarosław, Jasło, Kalwarja, Kołomyja, Krasne, Krosno, Lwów, Lwów-Podzamcze, Łużany, Mielec, Muszyna-Krynica, Niepołokowce, Nowosielica, Nowy Sącz, Nowy Targ, Okna, Podgórze-Płaszów, Podwołoczyska, Przemyśl, Przeworsk, Radowce, Rawa Ruska, Rzeszów, Sambor, Sanok, Skawina, Sędziszów, Seret, Stanisławów, Stóże, Stryj, Sucha, Tarnobrzeg, Tarnopol, Tarnów, Volksgarten, Wyżnica, Zagórzany, Zakopane, Złoczów, Żuczka, Żywiec.

W stacjach powyższych noszą wzmiankowani posługacze jako odznakę na ramieniu tabliczkę z numerem i mają obowiązek kufry i ręczne pakunki przenosić w obrębie dworca kolejowego na miejsca, przez podróżnych wskazane. Ponadto winni na żądanie podróżnych okazać taryfę i na życzenie wydać znaczek, zaopatrzony odnośnym numerem, który to znaczek przy dostawieniu pakunków bezwarunkowo zwrócić należy posługaczowi. Przy cłowej i akcyzowej rewizji pakunków mają być podróżni osobiście obecni. Zarząd kolejowy tylko wówczas odpowiada za pakunki, oddane posługaczom, jeżeli podróżni używają posługaczy, wyłącznie do tej służby przeznaczonych, noszących tablicki na ramieniu. We wszystkich innych, powyżej nieoznaczonych stacjach, nie ustanawia się posługaczy dla noszenia pakunków. Za przeniesienie pakunków w tych stacjach nie bierze zarząd kolejowy żadnej na siebie odpowiedzialności.

Z teatru miejskiego. Spółka komedjowa H. Meilhac i L. Halevy, których krotochwilę „Tricoche & Cacolet" wystawia w sobotę teatr miejski, przez lat kilkadziesiąt, zwłaszcza w okresie drugiego cesarstwa, była firmą wszechwładną w teatrach paryskich. Wystawienie każdej nowej ich sztuki było synonimem długotrwałych powodzeń. Liczba fars i wodewilów, napisanych przez Meilhaca i Halevy'ego, dochodzi do stu. Poza „Tricoche & Cacolet", najlepszą ich sztuką, zasłynęły również ich dowcipne, pełne świetnej satyry libretta do operetek Offenbacha, jak: „Piękna Helena", „Wielka księżna Gerolstein", „Sinobrody" i w. i. Dowcip i werwa tych wesołych utworów zapewniły Meilhacowi i Halevy'emu w literaturze francuskiej nazwę „Marivaux bulwarów". „Tricoche & Cacolet" zjawia się na scenie krak. w okresie karnawałowym, którego koniec poświęcony będzie w teatrze repertuarowi lżejszych komedji.

W poniedziałek dnia 31 bm. daje teatr miejski przedstawienie dla dzieci o godzinie 5-tej po południu; grany będzie „Kopciuszek" w układzie A. Walewskiego.

Posiedzenie Izby handlowej plenarne odbędzie się 1 lutego (wtorek) o godzinie 4 po południu. Program przedmiotów: 1 Sprawozdanie prezydjum. 2 Sprawozdanie z czynności biura za czas od ostatniego posiedzenia. 3 Wybór prezydenta, wiceprezydenta oraz delegata Izby do prezydjum. 4 wybór skarbnika. 5 wybór assesorów handlowych dla Krakowa, Jasła i Wadowic. 6 sprawozdanie komisji budżetowej o projekcie budżetu na rok 1910. 7 sprawozdanie z ostatniej sesji państwowej Rady przemysłowej. 8 Sprawozdanie z ostatniej sesji krajowej Rady kolejowej. 9 sprawozdanie komisji połączonych sekcji: a) oznaczenie kosztów oszacowania objektów fabrycznych przy pożyczkach bankowych na cele przemysłowe: b) sprawy bieżące. 10 pisma nadeszłe do Izby. 11 wnioski i interpelacje.

I Walne zgromadzenie Związku przyjaciół drzewek odbędzie się dn. 30 bm. o godzinie 10 rano w lok. Stow., Sławkowska 24.

W Kółku slawistów U. U. J. odbędzie się w niedzielę odczyt p. Franciszka Gawełka p. t.: „Literatura apokryficzna ludowa w zbiorach Hier. Łopacińskiego". Początek o godz. 11 przed południem w sali 39 Coll. Nov. Wstęp dla gości 20 hal.

Towarzystwo certyfikatystów składa serdeczne podziękowanie za poparcie w urządzonej zabawie 15 bm. JE. Zbrojmistrzowi Steinbergowi jakotęż WP. posłom Federowiczowi, Grossowi, Zieleniewskiemu, korpusowi Oficerów i Podoficerów a nadto całej P. T. Publiczności, które w tejże zabawie łaskawie raczyła wziąć udział.

Wilhelm Kraut
prezes Tow.

Na severni točne. Tak oryginalnem mianem nazwana zabawa kostjumowa, urządzona w wieczór onegdajszy w salach Klubu pocztowego staraniem Czeskiej Besedy, przeszła wszelkie najśmielsze oczekiwania i udała się pod każdym względem wprost wyśmienicie. Tak świetny jej sukces zawdzięczać należy energji, sprężystości i niezwykłej pomysłowości Komitetu, który nie szczędził usilnych trudów i zabiegów, byle tylko tej zabawie „na północnym biegunie" zapewnić jak najlepsze powodzenie. Z radością należy skonstatować, iż zabiegi te nader pomyślny uwieńczył skutek. Zpbawa miała charakter w całem słowa tego znaczeniu „podbiegunowy". Sale Klubu zmieniły zupełnie swój wygląd dzięki prześlicznym i nadzwyczaj efektownym dekoracjom, imitującym doskonale krainy podbiegunowe.

Znalazła się tu także „hospoda u severni tocne" (pod zarządem pań Vitkovej i Brzezinowej), bufet, kawiarnia, winiarnia i cukiernia (panie Havlikova, Stankiewiczova, Quadratova, Vorstova, Duchanova, Mottlova i panny: Friedrichówna i Henneberg) — wszystko urządzone na sposób podbiegunowy i doskonale zaopatrzone. Szczególną uwagę zwracał Bazar, a raczej wystawa wyrobów czeskich, bogato obesłana przez firmy czeskie. Na wystawie tej mieliśmy sposobność widzieć piękne podobizny Mickiewicza, Kościuszki i Sienkiewicza, odlane w jednej z fabryk w Pradze, tudzież najrozmaitsze przedmioty domowego użytku, obrazy, książki, kartki korespondencyjne, wody mineralne itp. Nad Bazarem roztaczały swoją opiekę panie: Hlavkova i Mensikova. Nie potrzeba chyba dodawać, że kostjumy pań i panów były wytworne i oryginalne i wraz z dekoracjami „śnieżnemi" miłą dla oka tworzyły całość i harmonję. Ogólnie podobały się kostjumy: zorza polarna, gwiazda polarna, kula śniegowa; bojarki ruskiej i inne (panny: Zdrojówny, Ulrichówna, Gulkówna, Dobrucka, Friedrichówna; panie: Stankiewiczowa, Kovarikowa). Odkrywcę bieguna dra Cooka reprezentował w stosownym stroju p. Havlik. Elita tutejszej kolonji czeskiej z prof. Chlumskym na czele. Publiczność zapełniła szczelnie salę Klubu — przybył także poważny zastęp krakowskich ludowców, których przy wejściu na salę powitała muzyka pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła". Zabawa taneczna pod wytrwałem kierownictwem pp. Hromadki i Romanowicza, przetrwała z niesłabiącym temperamentem do białego ranka i pozostawiła u czestników miłe wspomnienie.

Wieczór fiołkowy urządzony przez umyślnie wybrany komitet na dochód budowy Domu ludowego, zgromadził w Klubie pocztowym bardzo liczną publiczność, wśród której zauważyliśmy także Cezarego Jellentę, posła Daszyńskiego i wiele innych osobistości. Do kadryla stanęło 130 par — tańce, którymi kierował znany w naszem mieście mistrz sztuki tanecznej p. Karol Kowalski wraz z synem, przeciągnęły się do rana.

Kradzieże. Wczoraj po południu i wieczorem aresztowano cały szereg mniej lub więcej niebezpiecznych złodziei. W ich szeregach świeci przedewszystkiem przykładnym sprytem pokolenie młodsze, rokujące piękne nadzieje na przyszłość. I tak 16-letni Grünspan sprzeniewierzył na rzecz swego chlebodawcy Findlera, właściciela składu mięsa przy ulicy Krakowskiej, 66 koron. Wojciech Gibała z Trzybuni, liczący sobie już 30 lat, okradł znów Wł. Ciusia, zabrawszy mu kuferek z ubraniem, które zdołał spieniężyć i przepić, nim go przyaresztowano. 13-letni Stasio Michalik zakradł się do magazynu banku hipotecznego i „zwędził" worek z grochem. Cała trójka siedzi „pod telegrafem".

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Piątek	Mizantrop	Trójka hultajska
Sobota	Tricoche	Hulaj dusza
Niedz. po poł.	Betleem	
Niedz. wieczór	Tricoche	

Podgórze.

Pod adresem Magistratu. I znowu nas dochodzą skargi mieszkańców ulicy Mickiewicza pod adresem magistratu. Ściekająca bowiem woda z dachu kamienic, skropiła pokaźną warstwę śniegu, pokrywającą niezmieciony przez stróżów kamienicznych chodnik, który przy obecnym mrozie utworzył na wielkiej przestrzeni gołoledź, niebezpieczną dla przechodniów. Największa tu zachodzi obawa o młodzież gimnazjalną, która wesoło spiesząc ze szkoły do domu, może połamać sobie ręce i nogi. Podobny stan rzeczy można skonstatować i na innych ulicach, powinien więc magistrat w tym względzie poczynić jakie konkretne kroki celem usunięcia niebezpiecznych gołoledzi.

Kometa, który i wczoraj był obserwowany przez liczną publiczność, nie poczynił żadnych ujemnych zmian w urządzeniu tradycyjnego balu ochronki — komitet stara się usilnie, ażeby bal ten pod każdym względem wypadł wspaniale tak pod względem estetycznym, jak kasowym. Po zaproszenia można się jeszcze zgłaszać do komitetu (apteka p. Łuczki, Rynek główny).

Znany ptaszek. Policja stwierdziła w końcu, że 26-letni Adam Sroka, stojący pod dozorem policyjnym, pochodzący ze Rząski, skradł ze zamkniętej piwnicy Mojżesza Steinberga kocioł miedziany wartości 60 koron, oraz 20 litrów spirytusu. Wspólnika znanego ptaszka Sroki, nie wyśledzono na razie.

Listy gończe. Sąd obwodowy w Tarnowie, ściga listem gończym Wojciecha Szeligę, 27 lat liczącego, obwinionego o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Obwiniony, pochodzący z Nockowy, jest ciemnym blondynem, ubrany po małomiejsku. Równocześnie ściga listem gończym 19-letniego Stanisława Ukleja, obwinionego o zbrodnię kradzieży, a pochodzącego z Odmentu. Obwiniony blondyn, ubrany po wiejsku, zbiegł w niewiadomym kierunku.

Zmarli: Wiktor Pawlikowski, podurzędnik kolejowy, obywatel Ludwinowa, przeżywszy lat 56.

Pięcioletnia pasażerka.

Słyszało się nieraz, że gdzieś, ktoś, kiedyś wysyłał jakie małe sierocię bez ojca i matki koleją w dalszą podróż do miejsca nowego przeznaczenia z tabliczką na piersi: „Jadę do... Proszę dobrych ludzi o opiekę". I nikt nie odmawiał biedactwu tej opieki, bo litość zbierała wszystkich, że takie to maleństwo, musi także odbyć tę drogę. Nie zdarzało się, by co stało się takiemu pasażerowi paroletniemu, oddanemu pod opiekę dobrych ludzi.

Uwierzyła w to pewna pani, pochodząca z Galicji, a przebywająca w Kopenhadze (stolicy Danji) — i wysłała swą pięcioletnią córeczkę Manię w podróż do Lwowa z taką tabliczką na piersiach. Dziecko dojechało szczęśliwie do ciotki we Lwowie — a po drodze bawiło przez pewien czas na dworcu krakowskim pod opieką konduktorów, którzy właściwą nad niem pełnili opiekę, zdając je sobie jeden drugiemu przy odbiorze służby.

Konduktorzy też kupowali dziewczynce bilety kolejowe i jadło w drodze, biorąc na ten cel od niej pieniądze i zapisując wydatki te w książeczce, jaką miała ona ze sobą. Prócz tego miała mała paseżerka list po polsku i niemiecku napisany i wypisaną marszrutę, którędy ma jechać i prośbę do konduktorów, by na nią uważali. Umieszczali też ją oni zawsze w przedziałach damskich, a jadące panie wprost współzawodniczyły ze sobą w wyświadczaniu dziewczynce przysług, a mała Mania była przez cały czas grzeczną.

Wogóle jest to dziewczynka na wiek swój rozwinięta umysłowo i rezolutna — dlatego też matka nie obawiała się puszczać ją samą w tę oryginalną, a tak daleką, podróż.

Z procesu Borowskiej.

Trzynasty dzień rozprawy.

Feralna trzynastka, przed którą wprawdzie w Krakowie ludzie nie mają uprzedzenia, ale Borowska pochodzi ze Lwowa, a tam w panicznym strachu przed skutkami tej „niesamowitej" liczby pozdejmowano wszystkie trzynaste numery z kamienic, zamieniając je liczbą „11A", nawet z tramwajów numer trzynasty musiał całkiem zniknąć, bo nikt nie chciał tym wozem jechać, obawiając się jakiejś katastrofy.

Ale na Kraków trzynastka nie działa. Taki sam tłok na galerjach, te same potrójne wieńce pięknych pań w krzesłach rezerwowanych, gdzie dziś bryluje teatr ludowy, pod koniec czyniący tu na sali sądowej obserwacje dla swoich typów scenicznych.

Borowską już przed 9 wniesiono na salę. Czuje się nieszczególnie — dr Smolarski objaśnia, że zawsze po dłuższej przerwie taki jest u niej stan zdrowia. Za fotelem jej flaszka z koniakiem dla podtrzymania sił.

Obrońca coś z Borowską długo konferuje — jak dowiaduję się, nakłania on Borowską, by sama pod koniec głosu nie zabierała. Cóż może powiedzieć nowego? — chyba będzie się powtarzać, a to źle działa na słuchaczy, w pierwszym rzędzie na sędziów przysięgłych, którzy już z dotychczasowego przebiegu rozprawy mogli sobie pewien sąd wyrobić. Skończy się więc obrona na przemówieniu dr. Szalaya, ewentualnie na duplice.

Program dnia dzisiejszego byłby taki: Po pytaniach stron do znawców lekarzy i postawieniu pytań dla przysięgłych zabiera głos prokurator i zastępca rodziny śp. Lewickich. — Obrońca przemawiać będzie dopiero jutro, potem ewentualnie replika prokuratora (wątpliwe jeszcze, bo chodzą słuchy, że głosu do niej dr. Marowski nie zażąda), *resumé* przewodniczącego i... werdykt przysięgłych. Wyrok zapadnie w sobotę późną nocą.

Pytania do znawców lekarzy.

Przewodn.: Czy z faktu, że Lew. zerwał się po strzale, można wnosić, że strzałem tym był zaskoczony?

Wywnioskowałem sobie, że samobójca nie zrywa się, że wybiera sobie miejsce najdogodniejsze dla siebie.

Prof. Wachholz: Wedle doświadczenia samobójca zwykle pada, jeśli stoi lub siedzi — jeżeliby leżał, pozostaje tam. Ponieważ jednak nie da się wykluczyć, że Lew. był przytomny potem — można wnosić, że był tym strzałem zaskoczony, skoro się zerwał.

Dr Jankowski potwierdza tą opinję.

— Czy twierdzenie Bor., że Lew. usiadł, a potem upadł przy szafie, potwierdzają obrażenia na ciele?

Prof. W. opisuje szczegółowo owe obrażenia (znane z wczorajszego orzeczenia). Gdyby się był zesunął lekko, trudno te obrażenia dopuścić, musiał runąć.

Dr J. Zsuwając się, nie mógł nabić sobie tych sińców. O sofkę uderzył się w bok, a o szafę w głowę.

— Czy Lew. odniósł od jednego upadku, czy od więcej, bo jedno z obrażeń jest po prawej stronie, drugie na środku czoła, trzecie na udzie. Może upadłszy, jeszcze się zrywał i znowu upadał?

Prof. W.: Sprzęty były gęsto ustawione, więc wszystkie obrażenia mogły powstać przy tym jednym upadku — on mógł się odbić od jednego sprzętu do drugiego. Mogło być jednak i inaczej.

Dr J.: Ponieważ mógłby kto myśleć, że te obrażenia powstały przy przenoszeniu do karetki pogotowia, stwierdzam, że to jest wykluczone.

— Czy prawdziwem może być zeznanie Bor., że po strzale zobaczyła tak małą ilość krwi, że sądziła, iż to jest zwykłe draśnięcie?

Prof. W.: Z chwilą, gdy Bor. usłyszała strzał, zapaliła lampę i zobaczyła, że Lew. krwawi z okolicy głowy — to bez względu na to, jak ta rana się przedstawiała w pierwszej chwili, Bor. jako ukończona słuchaczka medycyny powinna była wiedzieć, że żadnej rany na głowie nie powinno się lekceważyć. Nie można wiedzieć, jakie będą następstwa każdej rany, a zwłaszcza postrzałowej. Rana była wprawdzie niewielka i krwawienie obfite mogło nastąpić nawet trochę później -- ale Bor. mogła się była przyglądnąć jej. Otwór był okrągły od kuli — to było widoczne.

— A ilość krwi?

Prof. W.: W parę minut musiał nastąpić silny kwiotok. Zresztą zeznała Bor., że widziała, jak Lew. obcierał sobie rękawem krew.

— A jeżeli krew nie buchała, ile czasu trzeba było, aby tyle krwi wyciekło, co znaleziono w plamach na koszuli itd.?

Prof. W.: Krwawienie nie było tak silne, żeby można mówić o Lew., że uległ skrwawieniu. On miał jeszcze dosyć potem krwi w sobie. Czasu określić nie możemy nawet w przybliżeniu, bo nie wiemy, ile było krwi.

— Jak dużo czasu trzeba było, aby u ujścia rany otworzył się samoistny skrzep, kiedy krew się sama zatamowała.

Prof. W.: Znowu absolutnej pewności niema. Krew jest rozmaicie krzepliwą. Tutaj z początku krew wylewała się na zewnątrz, jak długo nie miała innej drogi wewnątrz czaszki i tam nastąpił ucisk. Co do obrzęku przy oku — doświadczenie mówi, że człowiek upadając, nabija sobie guz, który dopiero po pewnym czasie zaczyna się formować. Gdy strzał padł, krew podbiegała popod skórę i zgromadzała się gdzie najczulsza tkanka koło oka. To nastąpiło bardzo prędko, najwyżej w pół godziny.

— Czy okładanie rany zimną wodą mogło się przyczynić do szybszego skrzepu i zatamowania upływu krwi?

Prof. W.: Woda nic nie pomaga, trzeba założyć suchą, czystą chusteczkę, watę lub gazę i przewiązać. Nawet przy draśnięciu zwykłem użycie wody było nie właściwe.

— Gdyby krwi z podłogi nie usuwano i natychmiast wezwano lekarza, czy mógłby on z tego, ile krwi się wylało, ocenić kiedy nastąpił strzał?

— Prof. W.: Gdyby obrażone było u człowieka jedno naczynie — możnaby. Tu było więcej obrażonych naczyń. Mógłby tylko w przybliżeniu określić.

Borowska zeznała, że Lewicki leżąc przy szafie, wymiotował i że bezwiednie oddał mocz. Czego to jest dowodem?

Prof. W.: Mogło to nastąpić z wstrząśnienia mózgowego, albo z obrażenia tkanki mózgowej, albo z ucisku mózgowego. Nabój był niezbyt silny, więc najbardziej prawdopodobnym powodem wymiotów był ucisk mózgu. Taksamo i mocz.

— Czy, gdy miał Lew. zadraśnienie mózgu był przytomny?

Prof. W.: Gdy wymiotował, był przytomny, bo u nieprzytomnego wymiociny wpadają do dróg oddechowych. Tu tego nie znaleziono.

Wedle opisu Bor. wówczas Lew. przewrócił się na ziemi.

Prof. W.: To mogło pochodzić z porażenia mózgowego, także z osłabienia.

— Czy potem mógł być na tyle przytomnym, aby się o własnych siłach podnieść i ułożyć się na poduszce, którą Bor. podsuwała.

Pro. W.: Nie przypuszczam, by po pierwszem runięciu na ziemię miał jeszcze tyle sił, by mógł się układać w wygodniejszej pozycji.

Panowie znawcy nie wykluczają możliwości, że Lew. po strzale mógł mówić — ale z tego, co B. sama powiedziała, że Lew. siedząc na wezgłowniku rzekł: „A więc nie błazeństwo!" i inne urywane słowa, że dalej Bor., telefonem rozmawiając z prof. Kaderem, podała przytomność Lew. na kwadrans — czy z tego nie można stworzyć jakiego obrazu?

Prof. W.: Objawy poranienia i ucisku mózgowego dosyć szybko po sobie następowały.

— Jak tłumaczyć sobie owe smugi krwawe na nogach Lew?

Prof. W. Któreś z naczyń tętniczych mogło pęknąć. Także mogło to być od chlupnięcia krwi leżącej kałużami na podłodze.

Dr J. Można było także przy przenoszeniu owalać nogi krwią.

— Jeżeliby przyjąć, że łuska, znaleziona przy ścianie, nie została przez nikogo tam zaniesioną, ale istotnie tam padła — czy ze względu na umiejscowienie rany wykluczają panowie znawcy samobójstwo?

Prof. W.: Te wszystkie kryterja nie dowodzą ani morderstwa ani samobójstwa. Tembardziej nie można wykluczyć morderstwa, że działo się to w niezwykłych warunkach, w nocy, w zacisznem mieszkaniu i w obecności osoby, wiedzącej, że taki strzał nie jest bagatelny. Lew. miał leżeć skronią ku powale, twarzą do ściany — nie da się więc wykluczyć, że on mógł leżąco dać do siebie strzał. Tylko w takim razie jest sprzeczność co do pozycji, jaką podaje Bor.

— Czy objawy epileptyczne u Lew. były możliwym powodem do samobójstwa?

Prof. W.: Uważam za wykluczone.

Dr J.: To nie był t. zw. charakter epileptyczny nie zauważyłem tego przez szereg lat u Lew.

Dr Klębk.: Czy nerw oczny był przecięty?

Prof. W.: Nie. Mógł widzieć.

Dr Szalay: Czy miejsce strzału, określone przez p. Kuryluka, mówi co o morderstwie lub samobójstwie?

Prof. W.: Nie.

Dr J.: Pan Kuryluk mógł pomylić się co do miejsca, był pod wrażeniem.

Dr Szalay: Chciałem tylko podkreślić, jakie było napięcie chwili, gdy wysłannik Tow. ratunkowego mógł się pomylić.

Prof. W.: Pomyłka jest minimalna.

Dr Szalay: Czy możliwe jest, że Lew. obcierał ranę rękawem?

Prof. W. — Wykluczyć się to nie da.

Dr. J. — Rękaw jest najmniej skrwawiony.

Dr. Szalay: — Czy przy tego rodzaju postrzale da się ustalić, że już przytomność nie wróci i kiedy? Czy to w drodze naturalnej, czy przez środki.

Prof. W. — Gdy nastąpi już utrata przytomności można przypuścić, że nie wróci. Ale wykluczone to nie jest.

Dr. Szalay: Czy co do świadka Diakowej nie zrobili panowie jakich spostrzeżeń.

Prof. W. — Uderzyło nas tylko opowiadanie o śnie.

Dr Szalay: — Gdyby się udowodniło, że Lew. podlegał epilepsji, czy to miałoby jakie znaczenie dla udowodnienia samobójstwa?

Prof. W. — Nie.

Przysięgły **Niedźwiedzki**: Czy przewiezienie rannego karetką pogotowia nie mogło wpłynąć ujemnie?

Prof. W. — Nie.

— Czy nie były wskazane jakieś zabiegi lekarskie przed przeniesieniem?

Prof. W. Niepotrzebne. Kuryluk zeznał, że tętno było dobre.

Wystarczyło zastrzyknięcie kamfory, aby ona działała przez ten czas, gdy wóz jechał.

— Czy cała ta plama w podłodze pochodzi od krwi?

Prof. W. To nie było badane, ale gołem okiem można stwierdzić, że to krew.

Dr. J. Byłem tam 6. czerwca, widoczne wówczas było, że tu jest niewątpliwie krew, wytarta, czy wymyta,

— Bor. mówiła o oddaniu moczu, sekcja stwierdziła, że pęcherz był pełny.

Prof. W. To się zupełnie tłumaczy, Lew. żył przez kilka godzin, nerki jego funkcjonowały.

Przysięgły Reich: Czy natychmiastowa pomoc mogła Lew. przywrócić choć na chwilę do przytomności?

Prof. W. Tego nie można stwierdzić.

— Czy budzenie współlokatorów pomaga, czy nie przeszkadza?

Dr J. To jest poza ekspertyzą lekarską. Jeśli za dużo się zejdzie, to przeszkadzają.

Możliwość innej pozycji.

Przysięgły Potkański wyobraża sobie inną pozycję Lew,, że siedział plecami do pieca, rękę z rewolwerem miał przy ścianie i dał strzał. Wtedy łuska mogła paść tam, gdzie ją znaleziono.

Przewodn.: Bor. mówiła o zgoła innej pozycji.

Obrońca: Pani Bor. mówiła o wrażeniu, jak siedział.

Przewodn.: Mogę posłać po znawców broni.

Bor.: Ja nie mówię, że Lew. bezpośrednio po strzale zsunął się na szezlong. Mówię, że wtedy go spostrzegłam, tam siedział — ale co między tem było, nie wiem, nie pamiętam. Moja świadomość ma wyraźne przerwy. Wiem tylko tyle, że ostatnie moje jasne słowa przed tą przerwą były: „Ej, to ja sobie pójdę". Potem nie zdaję sobie sprawę z całości, gdzie on siedział. Widzę tylko rękę jego i rewolwer. Potem nic nie wiem. Mam tylko 4 wrażenia: Ciemność, stuk, strzał, urwane „ah!". Potem znowu przerwa.

Przewodniczący odczytuje zeznania Bor. w śledztwie i oświadcza, że co do pozycji Lew. nie może być żadnej wątpliwości.

Bor.: Powiedziałam, że przypuszczam.

Przewodn.: Przypuszczała pani, że rewolwer był pod poduszką.

Bor.: To, co się stało podczas ciemności, wywnioskowałam sobie, ale tego nie widziałam. Com potem robiła, (story, lampę), stało się automatycznie, bez udziału woli. Dopiero ten obraz mam jasny, gdy ujrzałam go ocierającego krew rękawem.

O knot w lampie.

Dr Szalay: Dostałem następujący rezultat na podstawie pewnych badań co do knota. Proszę o dopuszczenie znawcy p. Adolfa Scheina, że lampa spadając, może sama knot skręcić. Co do epilepsji miałbym 8 świadków lekarzy z Dalmacji, ale wobec orzeczeń znawców tego nie żądam.

Prokurator: Ta lampa była przedmiotem prób. Komisarz Krupiński przy nas uderzał silnie lampą i knot nie spadał.

Dr Szalay: Przy oględzinach nie brałem udziału, bo uważam, że nie są one dla mnie wystarczające bez oskarżonej. P. Krupiński nie jest znawcą co do lamp.

Przew.: Pani Borowska sama mi oświadczyła, że jej stan zdrowia nie pozwala, by sama przy wizji demonstrowała pozycje różne. Ustawa tego nie wymaga. Wystarczy sędzia śledczy.

Dr Szalay: Nie robię z tego powodu zarzutu— ale dla mnie wizja bez oskarżonej nie ma wartości.

Borowska: Pan przewodniczący zapomniał, że prosiłam o odroczenie rozprawy wogóle, bo nie mam sił pójść tam.

Przew.: W tej formie pani tego nie żądała.

Borowska: Co do owego knota nie przeczę, że go mogłam skręcić. Spostrzegłam ją na ziemi po zapaleniu drugiej lampy. Na pierwszej lampie nie było szkiełka. Chciałam ją wsunąć pod sofę — potem dowiaduję się, że było szkiełko.

Przew.: Dotychczas pani o tem nie mówiła.

Borowska: Bo nie wiedziałam, że to ma być tak ważne.

Na tem zakończono orzeczenie znawców lekarzy. Pauza 10 minut.

Odmowa wezwania nowych świadków.

Po przerwie Bor. wraca się z czemś do przewodniczącego, który jej coś ostro odpowiada. B. płacze — dr Szalay ją uspokaja.

Przewodniczący ogłasza, że trybunał odmówił obronie wezwania świadków dr Solańskiego, dr Stepana i innych na okoliczność, czy Lew. cierpiał na epilepsję — tudzież pana Sichulskiego, dr Szczepańskiego co do obchodzenia się Lewic. z kobietami — wreszcie pp. Wójcickiego i Chylewskiej na okoliczność, jak Bor. żyła. Odmówiono też wnioskowi dra Kłębkowskiego co do wezwania żony śp. Lew. i prez. Stawarskiego. Także uchwalił trybunał nie wzywać na świadka p. Scheina.

Propozycja nowych świadków.

Dr Kłębk. Wczoraj otrzymałem wiadomość, że Agata Janec, służąca w hotelu Viktoria, dostała w dzień krytyczny złotą broszkę i kolczyki, oprócz napiwku. Świadczyłoby to o tem, że wychodząc z hotelu, Bor. gotową była na wszystko.

Prokurator prosi, by o to wpierw zapytać B. Przewodniczący zadaje pytanie.

Bor.: Po złamaniu obojczyka nie mogłam władać ręką. Służąca ta pomagała mi w ubieraniu się. W dniu zdjęcia opatrunku dałam jej małe kolczyki, których sama nie używałam. Było to stanowczo nie 4 czerwca.

Prokurator prosi o wezwanie tego świadka.

Obrońca: Również się zgadzam na to, bo będzie to nowy dowód, że pani Bor. nie kłamie. — Ale i ja mam nowy wniosek. Wczoraj zgłosił się do kancelarji mojej pan Aleksander Kozikiewicz, wyrobnik, który w 1908 zastał Lew. z rewolwerem w ręce. Lew. powiedział, że bliski był samobójstwa. (Śmiechy na sali.)

Obrońca: Proszę, by pan przewodniczący zrobił użytek ze swego prawa. Ja w tych warunkach nie mogę prowadzić obrony.

Przew.: Może to śmiano się z owego Kozikiewicza...(?!)

Prokur. i dr. Kłębk. sprzeciwiają się wezwaniu tego świadka.

Trybunał wyszedł na naradę co do tych wniosków i wróciwszy się zeń po chwili ogłosił przez usta swego przewodniczącego, że obu wnioskom odmówiono.

Prokurator zgłasza zażalenie nieważności z tego powodu, (po raz pierwszy w ciągu rozprawy).

Na tem przewodniczący **zamknął postępowanie dowodowe**, naznaczając dalszy ciąg za godzinę. Nastąpi sformułowanie pytań dla ławy przysięgłych i przemówienie prokuratora.

*

Nie można pominąć milczeniem notorycznie niestosownego zachowania się audytorjum, które w najbardziej dramatycznych momentach wybucha śmiechem, pozwala sobie na docinki i popełnia tym podobne nietaktowności.

Wolno mieć własne zdanie na winę lub niewinę Bor., ale skoro się już jest świadkiem tej wstrząsającej rozprawy, gdzie idzie o życie ludzkie, jedno i drugie — powinna przecie na sali panować poważna cisza.

To nie teatr piękne panie! ale bardzo krwawe dzieje. Człowiek z kulturą potrafi uszanować tę chwilę. A wy?...

Głośny list Borowskiej do śp. Lewickiego.

Z grudnia 1908.

Włodku! Włodku! Włodku!

Czy myśli moje nie omotały cię dzisiaj, jak siateczka cieniuchna a mocna, że ani sposób wyjść poza jej obręb? Czy nie tłuką się wśród ścian Twego domu, jak zbłąkane jesienią jaskółki, trzepocząc skrzydłami dookoła Twej głowy a potem opadając Ci do stóp zmęczone i cichutkie? Czujesz je — nieprawdaż; nie możesz nie czuć ich dzisiaj. Dziś nie istnieją dla mnie wszystkie potworne rzeczy, które były: odległość czasu i miejsca przedstawia mi je jak zmory senne, jak przypomnienie, które przywlokło się za duszą moją z jakiegoś piekła przeżywanego gdzie — kiedy — nie pomnę...

Dawno to musiało być, za jakieś przeogromne winy tysięcznych żywotów, za jakieś zbrudzenie i zdeptanie szaty czyjejś — nieskalanej — czy ja wiem zresztą za co... Winy musiały być straszne skoro tak straszną kara za nie — nie kara, a raczej pomsta za nie... zdeptanie duszy mojej. Ale dziś patrzę na to, jak na zmorę senną, a oczy duszy mojej zwracają się wstecz daleko ku onym dniom jasnym, dniom objawienia. Bo objawieniem zwać muszę, nie poznaniem ciebie okres ów cudny, gdy leżałam chora we wrześniu. A z dwu ludzi, których znam, prawdziwszy bardziej rzeczywisty jest tamten objawiony niż ten poznany później. Bardziej mi jest jednolity jak z jednej bryły, zrozumialszy, bliższy, a nadewszystko kiedyś tak niedawno jeszcze, a kto wie czy i nie dziś jeszcze tak bardzo ukochany.

Za mną przez całe życie wlokła się tęsknota i tliła choć przygłuszana życiem codziennem jego celami i celikami. A kiedy w tym roku na wiosnę, rozpętały się wszystkie złe moce, wszystkie potworności życia, gdy wytrąciły mnie z codziennych trybów, w puch rozbiły wszystkie cele i celiki, wyzwoliły wszystkie tęsknoty moje, życiu mojemu brakło sensu, duszy mojej wiary w Boga i ludzi, a tęsknocie mojej drzewa silnego, a wyniosłego, o które owinęćby się mogła i piąć ku niebu, ku słońcu.

I wtedy ty przyszedłeś.

— Szukałam Boga... Stałeś mi się Bogiem... wiary wiarą... mocą do zniesienia wszystkich potworności życia — siłą mi się stałeś — ukochania wielkiego szukałam — ukochaniem ty mi się stałeś. — Pokochałam cię Włodku. A ty wiedziałeś o tem — nie mogłeś nie wiedzieć...

Nie winię Cię jednak, że wziąłeś mnie, choć prawa do mnie nie miałeś — nie kochałeś mnie bowiem, a czułeś chyba przecie, że za miłość moją przeogromną — miłość mi dać należy — albo nic zupełnie — ale nigdy kłamstwo, szych, kamuszki szklane za klejnoty wprost bezcenne. — Lecz Cię nie winię — chciałabym widzieć człowieka, któryby postąpił inaczej, miał dość siły, by nie wziąć czegoś, do czego nie ma prawa, a co jednak tak łatwo i tak zupełnie bezkarnie wziąć było można — Biedny, bezsilny Włodku! Nie to mię boli najwięcej, że Ty od którego za miłość moją nawet miłości nie żądałam, jeno tego, byś mi siebie kochać pozwolił, jeno tego, byś wobec mnie był zawsze sobą, że Ty któryś mi to przyrzekł, nie miałeś odwagi dość i dość dumy, ni poczucia własnej wartości, by spojrzawszy mi w oczy rzec mi: Biedne dziecko nie łudź się!.. może nie byłabym dłużej Twoją, ale niezepsułbyś mi snów moich złotych, ni obrazu swego w duszy mojej a miłość moja dla Ciebie byłaby chyba tylko spotężniała. Szkoda Włodku mój, więcej, niż szkoda...

Piszę rzeczy inne, niż chciałam, słów znaleźć nie mogę, a sama nie wiem, czemu. Może dlatego, że „kocham Cię jeszcze, ale mi tego powiedzieć nie wolno, ani Tobie wiedzieć".

Włodku! Wszystkie możliwe szczęścia, wszystkich możliwych żywotów, dałabym dziś za godzinkę z Tobą, cichą godzinkę u Twoich kolan, godzinkę, w której „ach — dwa serca płaczą — i o czem mają zapomnąć — zapomną" — bo przebaczenia nie potrzebuje żadne z nas. Ach za godzinę smętnej zadumy przy Twojej pieśni— za godzinę taką dzisiaj zbawienie oddam wieczne... Lecz nie być mi z Tobą dzisiaj... Czy sam

będziesz Włodku? Nie sam, bo wszystkie myśli moje będą z Tobą — na ten jeden wieczór, na ten jedyny i może już nigdy Włodku dziś mój, mój przez przeogromna tęsknotę moją, przez tyle łez moich przelanych, przez ukochanie moje takie wielkie.

Gdy myśli moje przelatywać Ci będą około głowy, szeptać natrętnie, imię nie moje, ale to, co stało się imieniem mojem dla Ciebie, że Twoją byłam Włoda, nie odganiaj myśli o mnie, ale w godzinie tej bolesnego i rzewnego przypomnienia, zrozumiej, jak bardzo kochałam Cię Włodku.

Janka.

Kronika prowincjonalna.

Z kroniki karnawałowej w Rzeszowie. Pomimo, że na 15 stycznia br. zapowiedziano w Moulin rouge p. Łuczki nowy program, pomimo, że dr Reich na ten dzień zwołał posiedzenie Klubu adwokackiego, wypadł zapowiedziany raut z tańcami, urządzony przez profesorów szkół średnich w Rzeszowie pod prezesurą znanego z energji dyr. Warmskiego na cele kolonji wakacyjnych uczniów szkół średnich, więcej jak świetnie i przyniósł wcale okazały dochód.

Na raut sam złożyły się produkcje tut. Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", deklamacja, gra na fortepjanie p. P., oraz przewyborny i z humorem wypowiedziany monolog przez profesora p. B. A potem tany bez końca, bo dopiero biały dzień przypomniał roztańczonym parom, że zabawę zakończyć należy. Do kadryla i mazura stanęło 60 par i to bardzo wiele w tem nadobnych pań i uroczych panien, z pomiędzy których p. H. S. jednogłośnie obwołano królową balu. Zauważyć się jednak musi, że i wiele innych pań i panien również uroczych, młodziutkich i pełnych życia rywalizowało o palmę pierwszeństwa. Niezmordowanym wodzirejem był p. Warmski, akademik, syn prezesa komitetu rautowego.

Kończąc opis rautu, jeszcze raz wyrazić muszę pełne uznanie komitetowi, który nie szczędził trudów, aby raut udał się jak najlepiej, zwłaszcza, iż cel: powiększenie funduszów na kolonje wakacyjne dla uczniów, był godny poparcia.

Skargi na pocztę. Mieszkańcy Sierosławic, p. Bochnia, skarżą się, iż tamtejszy ekspedytor pocztowy, p. Stormke, przetrzymuje przez kilka dni listy i pakunki, a szczególnie gazety, które zupełnie zniszczone i pomięte oddaje czytelnikom. Chyba tamtejsi mieszkańcy nie na to płacą olbrzymie podatki, by pakunki i gazety c. k. poczta po kilku dopiero dniach po przybyciu oddawała.

Z linii Halicz—Stanisławów. Dyrekcja Kolejowa komunikuje:

„Z dniem 5-go lutego br. wstrzymuje się do dalszego postanowienia w obrębie c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie ruch pociągów osobowych Nr 327 i 328 na szlaku Halicz-Stanisławów.

Jeszcze słupki przy wojsku. Zdawałoby się, że okrutne kary, wymierzane dawniej przy wojsku, między niemi także kara słupka, należą już do niepowrotnej przeszłości. Tymczasem tak nie jest, bo jeszcze obecnie uznał je za właściwe p. Benesch, kapitan 6, kompanji 30 pułku we Lwowie. Kapitan ten słynął od dawna ze swej surowości. Nie dawno temu ukarał pewnego rekruta, jak się zdaje niezbyt umysłowo zdrowego, kilkudniowym aresztem. Podczas tej kary zepsuł rekrut łóżko. Rozgniewany w najwyższym stopniu kapitan kazał go na dwie godziny przywiązać do słupka. Rekrut dostał podczas tego silnego ataku szału. Kapitan kazał go odwieść do Kulparkowa, obiecując mu jednak po powrocie „dać mu szkołę".

Górą Cyganiewicz!

Znowu jedno zwycięstwo więcej. Zwycięstwo tem większe, iż przedtem nie wszyscy w nie wierzyli, dopiero, kiedy ujrzano przeciwnika przytłoczonego przez Zbyszka, przekonano się, iż zwycięzcy tylu sławnych atletów należy się pas mistrzowstwa światowego.

Ale należy podać opis ostatniego spotkania, jakie miało miejsce tymi dniami w Chicagowskim Coliseum. Stanął tam przeciw Zbyszkowi wytrawny atleta Cutler. Zaciekawienie było wielkie, gdyż Culter zapowiedział, iż albo położy Cyganiewicza, albo tam zostanie kaleką.

Walka zapowiadała się świetnie. Zbyszko, który od przyjazdu swojego do Ameryki nie opuścił najmniejszej sposobności, ażeby się wyuczyć wszelkich „arkanów" amerykańskiej sztuki zapaśniczej, przygotowany był, jak nigdy, Cutler zaś, który do walki z polskim siłaczem wzdychał oddawna, trenował się z tego powodu od dwóch miesięcy. Obecnie w ostatniej chwili ducha mu dodała ta okoliczność, że Zbyszko był nieco osłabiony, z powodu opuchniętego lewego boku, gdzie się uformował wrzód. Zbyszko przeczuwając, że Cutler będzie chciał z tego korzystać i urażać go będzie w bolące miejsce podczas walki umyślnie, ostrzegł go, aby tego nie czynił, bo krucho z nim będzie.

Salę wypełnili w znacznej części Polacy, którzy od chwili ukazania się Zbyszka na ziemi amerykańskiej otoczyli go wielką sympatją. To też, gdy ukazał się na arenie oklaskom i pozdrowieniom nie było końca. Wszedł wkrótce za nim Cutler powitany również oklaskami. Na dany przez sędziego znak ruszyli zapaśnicy ua siebie. Walka się przeciągnęła, gdyż Cutler parował każdy chwyt Zbyszka. Wreszcie chwytem „chancery and bar arm zwinął Cutlera i przygwoździł do dywanu.

Zwycięzcy zgotowano owację. Za chwilkę po małym wypoczynku miało nastąpić drugie spotkanie. Cutler nadrabiał, jak mógł miną, bo czuł już ubytek sił. Ale stanąć musiał, bo taki był kontrakt.

Na dany świstawką znak, rozpoczęła się druga walka. Cyganiewicz wnet złożył przeciwnika na materac i widać było, że chciał z nim prędzej skończyć: Próbował też różnych chwytów, aż wreszcie dostawszy Cutlera chwytem tym, którym go położył w pierwszym spotkaniu, przybił powtórnie jego łopatki do materaca.

Entuzjazmowi nie było końca; każdy starał się zbliżyć do Zbyszka i ścisnąć mu rękę. Natłok jaki się utworzył koło niego, nie pozwalał mu ruszyć się z miejsca.

Ostatnie walki Zbyszka będą toczone z Turkiem Jousiffą i Gotchem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Votum nieufności wszechpolakowi.

Na 23. bm. zwołał poseł ks. Kopyciński cichaczem zgromadzenie poselskie do Mielca. Manewr nie udał się, bo lud dowiedziawszy się o podstępie, jawił się na wiecu. Ks. Kopyciński przepadł z swoimi wnioskami, postawionymi na wiecu i odmówiono mu wotum zaufania.

Rekonstrukcja gabinetu.

Jak donosi jedna z niemieckich gazet rekonstrukcja gabinetu nastąpi jeszcze przed zebraniem się Rady państwa i to w kierunku urzędniczym. Z parlamentarnych posłów pozostaliby nadal: Biliński, Dulęba i Weisskirchner. Według doniesienia tego samego dziennika stronnictwo chrześcijańsko-socjalne weszło w porozumienie z południowymi Słowianami i popiera nominację Chorwata na ministra bez teki; w zamian zato zastrzega sobie poparcie Słowian przy obsadzeniu ministerstwa kolejowego.

Z przesilenia węgierskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego odczytał prezydent pismo Izby magnatów z protestem przeciw zatrzymaniu odręcznego pisma monarchy w sprawie zamianowania gabinetu. Lewica przyjęła to wielką wrzawą i protestami. Prezydent podniósł, że tę prawno-państwową kwestję należy wyświetlić, proponuje więc, aby pismo Izby magnatów wydrukować i w swoim czasie postawić na porządku dziennym. Propozycję tę przyjęto. Toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad pismem monarszem w sprawie zamianowania nowego gabinetu.

Większość mowców oświadczyła się przeciw nowemu prezydentowi ministrów.

Wczoraj w południe zebrali się ministrowie w parlamencie na radę ministerjalną.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Zabity przez pociąg.

Kłaj. Stacja Kłaj była dzisiaj o g. 6 rano widownią strasznego wypadku, który pociągnął za sobą stratę życia ludzkiego. Pociąg pospieszny Nr. 2 zdążający od strony Lwowa, przejechał Antoniego Jamroza, aspiranta kolejowego i odciął mu głowę i lewą rękę. Śp. Jamróz wybierał się właśnie na zastępstwo do Biadolin i oczekiwał na pociąg, który miał nadjechać z Krakowa.

Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu po poparciu petycji i postawieniu wniosków nagłych zabrał głos pos. Lewicki i oświadczył, że wczoraj zaszedł fakt dotychczas niezwykły w gmachu tego Sejmu. W gmachu sejmowym przy wyjściu z tej sali napadnięto i zniewążono czynnie członka klubu ukraińskiego Tymoteusza Starucha. Wobec tego mowca zapytuje marszałka, jakie zarządzenia zechce wydać, aby tego rodzaju gwałty w gmachu sejmowym się więcej nie powtarzały i jakie zadosćuczynienie otrzyma zniewążony w ten sposób poseł.

W razie, gdyby nie była poręczona pełna nietykalność poselska, mowca oświadcza, że klub jego nie mógłby nadal brać udziału w obradach tej Izby.

Marszałek Badeni: Na pytanie do mnie wystosowane oświadczam, co następuje. Nikt bardziej jak ja, a z pewnością ze mną Sejm ubolewa, nad wprost wstrętnem zajściem, które miało miejsce wczoraj. Muszę stwierdzić, że ten pan, o którego chodzi, miał kartę dziennikarską, wskutek tego miał wstęp do loży dziennikarskiej, a temsamem i na korytarze Izby. Nie może nikt odemnie żądać, abym komukolwiek a w szczególności dziennikarzowi wzbraniał udziału i pobytu na korytarzach Sejmowych. Co do wczorajszego zajścia, to jedynem mojem zadaniem i obowiązkiem jest co do natury tego zajścia zawiadomić o tem policję, a dziś otrzymałem doniesienie od policji, iż całą sprawę wraz z opisem czynu odstąpiła najwłaściwszemu forum tj. prokuratorji państwa. Zarazem zarządziłem, co potrzeba, aby ten pan, który wedle dotychczasowych informacji był powodem wczorajszego zajścia, nie miał odtąd wstępu do loży dziennikarskiej.

Poseł Tym. Staruch, prosił Izby o usprawiedliwienie, gdyż to działał w obronie koniecznej.

Plany wojenne Austrji.

Warszawa. Korespondent wiedeński „Dnia" domosi, że partja wojenna w Austrji, z następcą tronu arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem na czele, z dniem każdym coraz bardziej bierze górę i że w tej chwili nowemu prądowi ulega cały gabinet ministerjalny. Cesarz Wilhelm II parokrotnie bawił ostatnio w Wiedniu, ściśle incognito, naradzając się poufnie z następcą tronu co do projektowanych planów wojennych Austrji.

Odwołanie rosyjskiego attaché.

Petersburg. Pet. aj. tel. oświadcza: Sztab jeneralny oznajmia, że wszystkie wiadomości dzienników zagranicznych a w szczególności austrjackich w sprawie rosyjskiego attaché wojskowego w Wiedniu, są bardzo tendencyjne i trzeba je traktować z wielką ostrożnością. Sprawa odwołania pułkownika Marczenki nie jest aktualną. Przyjazd Marczenki do Petersburga był jeszcze w grudniu z. r. postanowiony.

Stosunki rosyjsko-japońskie.

Tokio. Minister spraw zewnętrznych wygłosił wczoraj w Izbie deputowanych mowę, w której powiedział, że stosunki Japonji do mocarstw zagranicznych nie pozostawiają nic do życzenia. Co się tyczy stosunku do Rosji, to w przeciwieństwie do nieprzyjaznych wiadomości podniósł minister, że nastąpiło polepszenie stosunków i umocnienie przyjaźni między obu krajami, a oba państwa objawiły chęć najlepszej zgody i nadal ją będą objawiać. Japonja odrzuciła propozycję Ameryki w sprawie kolei mandżuryjskiej, ponieważ nie zgadzała się ona z traktatami i mogła w obecnych stosunkach zagrozić interesom Japonji w Mandżurji.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.